



PHILOSoffer'S LENSE / OKIEM FILOZoffA

Nieautoryzowany wywiad z Makbetem¹

Piotr BARTULA*

Wywiad przeprowadził Polski Filozof Śledczy. Ponieważ składał przysięgę doktorską, że nie będzie działał dla zysku ani dla próżnej chwały, nie ujawnił nazwiska ani płci. Wypowiedzi Makbeta pochodzą z kilku źródeł.

Filozof:

Dla wielu jesteś prototypem wielkich zbrodniarzy politycznych. Chyba nie bez powodu zyskałeś sobie miano diabła. Przypomnę kilka wypowiedzi twoich kolegów dramatu: *Ten Diabeł Makbet nieraz usiłował / Podstępem wciągnąć mnie w zasięg mej władzy; / Sęp rodem z piekła; „dręczący Szkocję Szatan...”*. Zwierzyłem się koledze konferencyjnemu z planowanego wywiadu z Makbetem. — Z tym bandziorem? — powiedział. — To na pewno w piekle.

Makbet:

Rozumiem więc, że nie straszno ci zstąpić do piekieł. Ze swojej strony gwarantuję, że znajdziesz tam towarzystwo cyganerii artystycznej, terrorystów i policjantów, sporo zabójców, idiotów, dziewic i nimfomanek, zwycięzców i frustratów, niejednego papieża, ale i Makiawela...

Filozof:

Ryzykanci i podróżnicy intelektualni wolą towarzystwo pyszałków i żądnych władzy uzurpatorów aniżeli żebraków, mnichów, pustelników i apostołów.

¹ Esej wygłoszony 22 czerwca 2016 roku podczas konferencji nt. „Etyka i odpowiedzialność”, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie.

* Dr hab., adiunkt w Zakładzie Filozofii Polskiej, Instytut Filozofii, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. E-mail: piotr.bartula@uj.edu.pl.

Zawsze miałem słabość do „złego” towarzystwa, byle była okazja do ciekawej rozmowy bez tabu. Sądzę, że mógłbym spróbować swoich sił i zostać twoim adwokatem na ławie oskarżonych. Najważniejsze, abys uczestnikom naszej konferencji pomógł temat odpowiedzialności moralnej i politycznej lepiej zrozumieć.

Makbet:

Nie jestem intelektualistą, tylko człowiekiem czynu, ale postaram się cokolwiek rozjaśnić. W gruncie rzeczy każdy dobry proces sądowy przypomina dramat Szekspira, dlatego można go nazwać dziełem sztuki. Towarzysząca historii ludzkości zbrodnia — bękart Ambicji i Uzurpacji — jest zarazem symbolem ludzkiej wolności. Każda zbrodnia jest aktem niepowtarzalnym, a każdy zabójca jest wyjątkowy. Ani obrońca, ani oskarżyciel nie muszą znać prawdy, ale opowiadają wersję wydarzeń, które mogły się naprawdę wydarzyć. Na końcu każdej historii wyłania się zwycięzca, przy czym werdykt nie zawsze jest sprawiedliwy. Ludzkie działanie to spektakl, toczący się na oczach publiczności pojedynk człowieka z losem. *Mysł, której tylko marzeniem morderstwo, / Wstrząsa tak słabą ludzką mą naturą, / Że siły duszy mdleją w przypuszczeniach, / I nie istnieje tylko to, co nie jest.*

Filozof:

Powiedz nam: czy faktycznie ukochałeś zło niszczące odpowiedzialność i stałeś się moralnym i politycznym potworem, który musi zginąć, bo to, co złe, istnieć nie powinno? Uległeś wszak pokusie zgładzenia legalnego władcy, gdy tylko nadarzyła się ku temu sposobność. Za ten czyn przyszło ci słono zapłacić.

Makbet:

Szerokiej publiczności, pozostającej poza obrębem realnej walki o władzę, łatwo przychodzi „chrzczenie” kogoś imieniem Potwarcy. Śmiem twierdzić, że „potwory” nie istnieją. Człowiek jest mieszaniną przypadku i konieczności, wolności i buntu, mieszaniną sprzecznych impulsów. Dobrze wiesz, że bywamy bogami, ale do bestii też nam niedaleko. W waszych czasach mieliście nieraz do czynienia z przebudzeniem bestii w człowieku. Natura ludzka jest dzika, nieprzewidywalna i okrutna, podatna na wierzenia w korzystne przepowiednie losu, w sny o potędze.

Filozof:

Istotę ludzką różni jednak od zwierzęcia możliwość zrozumienia zła i złożonych relacji wolności i odpowiedzialności. Zachowałeś się przecież niczym polityczny Lucyfer. Miłość do żony hodującej trujący kwiat Ambicji zabiła myśl o przyszłości i odpowiedzialności. Lady Makbet zażądała straszliwego dowodu miłości i strąciła was oboje na samo dno zagłady. To, co mnie najbardziej szokuje u „potwora Makbeta”, to jego wielka miłość do toksycznej żony. Wygląda na to, że porzuciłeś dla niej zarówno etykę sumienia, jak i etykę konsekwencji.

Makbet:

W dowód miłości do Lady Makbet rzeczywiście odrzuciłem wszystkie więzy moralnej i religijnej lojalności, aby wyrąbać — niczym na wojnie — swój los polityczny. Wmówiono nam kiedyś, a co dla ciebie jest już chyba żartem, że każda legalna władza pochodzi od Boga, a więc w swej istocie jest ona dobra. Moja zaś władza miałaby pochodzić niby od diabła, a ponieważ wola diabła jest zła, to i moja władza byłaby zła. Jako filozof polityki wiesz lepiej ode mnie o względności legitymizmu każdorazowej władzy. Również i tej, którą ja w akcie królobójstwa podważyłem. W moim postępowaniu znajdujesz ślady nawiązania do mitu o nieposłuszeństwie i upadku anioła Lucyfera. To mi nawet pochlebia. Uważam jednak, że zło absolutne nie istnieje.

Filozof:

Wspomniałeś o wojnie. Czy inna jest odpowiedzialność w czasie wojny, a inna w czasach względnego pokoju i politycznej walki?

Makbet:

Zważ na to, że z bohatera wojennego z „dobrym” mieczem w bogobojnym ręku stałem się nagle złoczyńcą ze „złym” sztyletem w królobójczej dłoni. To, co na wojnie jest nagradzane jako Brawura, po wojnie jest karane jako Ambicja. Czyż nie jest to kpina ze świata wartości? Polityka jest tylko przedłużeniem wojny prowadzonej innymi sposobami. Pokój jest zawsze oszustwem zwycięzców, maskowany „świętą” władzą Króla–Suwerena. U podstaw każdej władzy tkwi mord polityczny, przykryty kłamstwem boskiego legitymizmu. Zawsze pobitym ten, co ich pobił, wykoślawia rysy. W polityce zawsze jest tak, że zysk jednego jest stratą drugiego, *zasługi Makbeta zostaną nagrodzone tytułem zdrajcy Cawdor, / Co Cawdor przegrał, Makbeta wygrana*. Wyrzekać się przemocy można tylko dlatego, że użyją jej inni; kto podcina wysiłki jednej strony, wspomaga drugą, posłuszeństwo i groźba, bezlitosna i natychmiastowa decyzja, dotkliwy cios i ostateczne rozwiązanie to domena wojny i polityki; pojęcia takie jak miłosierdzie, łaska, słuszność litość, odpowiedzialność nie są z tego świata.

Filozof:

Stylizujesz się teraz na realistę politycznego. Czy chcesz powiedzieć, że wszystko w świecie ludzkim jest pochodną siły, że wszystko jest względne? To, co mówisz, wygląda na dość typowy pogląd frustrata szukającego ratunku w cynizmie.

Makbet:

Zauważ, że kiedy zabijałem dla Króla, byłem wywyższony, a kiedy zabijałem Króla, zostałem potępiony. Gdy zaś mnie zabijano, słyszałem przekleństwa i szczytnie motłochu. Jeszcze inaczej, bo powieszony w imieniu legalnego prawa władzy, zginął zdrajca Cawdor. A zginął tylko po to, aby jego tytułem

Makbeta obdarzyć. Jak widzisz, wszystko na tym świecie jest względne, arbitralne i niepewne. Cnota męskości okazana w bitwie jest dobra, lecz gdy Brawura przekształca się w Ambicję i bunt przeciwko tradycyjnej sukcesji, ta sama „cnota” staje się zła. W czasie wojny człowiek jest absolutnie wolny, a jego okrucieństwo jest nagradzane orderami. Jediną cnotą wojenną jest męstwo, a nie żadna fikcyjna odpowiedzialność, chyba że tylko wobec rozkazów Księcia. A przecież wszyscy wiemy, że bywają rozkazy niesłuszne, ustawy bezprawne. Ale i tym trzeba „cnotliwie” ulegać. I jak tu w obliczu względności tych wszystkich niby-norm nie popaść w Frustrację. Ja też byłem do czasu posłuszny.

Filozof:

Rozumiem, że walczyłeś o nowy legitymizm władzy. Dopytam więc: czy w polityce nie obowiązuje żadna odpowiedzialność? Nasuwają się stare filozoficzne pytania dotyczące wzajemnych związków pomiędzy koniecznością losu, wolnością woli, łaską i odpowiedzialnością. Jak pogodzić konieczność z odpowiedzialnością wolnego działania? Może coś nam powiesz o tym.

Makbet:

Jak wiesz, mój czyn został zrodzony z przepowiedzianej konieczności zdarzeń. Że więdmy wiedziały z góry, jaki los mnie spotka, to nie znaczy, że były sprawczyniami tego, o czym z góry wiedziały. Ich nadprzyrodzonej wiedzy — boskiej czy diabelskiej — nie należy mylić z przymusem działania. Nie zmuszały mnie przecież do tego, abym się zachował zgodnie z kuszącą przepowiednią losu. Pomimo że byłem jego wykonawcą, moje działanie pozostawało dobrowolne. W tym (i tylko w tym) sensie spełniało warunek odpowiedzialności. Na koniec została mi tylko odpowiedzialność żołnierza — zginąć honorowo w nierównej walce z człowiekiem/losem: niezrodzonym z łona kobiety. *Nie, ja się nie poddam: / Miałbym całować grunt, po którym stąpa / Ten młodzik Malcolm? Słuchać, jak mnie motłoch szczuje przekleństwem? Chociaż Las Birmański / Podszedł pod mury Dunsinanu, chociaż / Mam przeciwnika w tobie, niezrodzonym / Z kobiety — jednak dotrwam aż do końca. / Mam jeszcze miecz i w tarczy mej osłonę: / Dopóki walczę, nie wszystko stracone.*

Filozof:

Przyznasz jednak, że ambicja pozbawiła cię nie tylko odpowiedzialności, ale także zdolności do rozumienia znaczenia słów: *Przekleństwo owym diabłom, co żonglują / Sensami, mają dwuznacznością słów, / Obietnicami pieszczą ucho, / Aby zdać cios w serce złamaniem obietnic! / Z tobą nie będę się bił.*

Makbet:

Przyznaję, że nie potrafiłem prawidłowo podążać za znaczeniem słów, zbyt dosłownie rozumiałem wieźdmowe artystki: *Bądź krwawy, krnąbrny, niepokorny;*

władza człowieka niech ci drogi nie przegradza, / Bo nikt z tych, których zrodziła kobieta, nie zrani / I nie uśmierci Makbeta. Nasuwa się uwaga dydaktyczna, którą przekaż konferencyjnym towarzyszom, że należy studentów uczyć czytania metafor, rozumienia parabol i przenośni. Strzeżcie się ambicji i władzy filozofów analitycznych. Czytajcie Szekspira, bo zginiecie z ręki nienarodzonego z łona kobiety lub poczętego pozaustrojowo.

Filozof:

Wróćmy do tematu. Skoro stałeś się swoim własnym przepowiedzianym losem, to gdzie w końcu jest miejsce na *liberum arbitrium* i odpowiedzialność?

Makbet:

Jak już wspomniałem, łączenie odpowiedzialności z wolną wolą jest błędem. Dialektyka konieczności i działania jest bardziej niż złożona. Jeżeli działałaby ścisła konieczność, to świat bez mojego udziału — z wolną czy bez wolnej woli — byłby identyczny. Żeby się przepowiednia dokonała, to i tak urzeczywistnić ją może tylko ludzka wola. Bez udziału mojej obolałej od konieczności woli nie doszłoby do skutku żadne z opisanych wydarzeń. Nawet sama konieczność zaistnienia twojego wywiadu. Powtarzam: z punkt widzenia odpowiedzialności najważniejsze jest to, że działałem w sposób dobrowolny. Tak samo jak ty teraz.

Filozof:

Ale jak mogłeś sądzić, że unikniesz odpowiedzialności wewnątrzświatowej, bo o zewnątrzświatowej lepiej w twoim przypadku zmilczeć. Przypomnę, co mówiłeś: *Gdybyż to mogło stać się i z tą chwilą / Ustać — na zawsze odejść w przeszłość — wtedy / Niechby się stało jak najprędzej. Gdyby / Zabójstwo mogło nie mieć następstw, gdyby / Ta śmierć po prostu znaczyła nasz tryumf, / A cios był wszystkim i końcem wszystkiego — / Przynajmniej tutaj, na tym brzegu, na tym / Doczesnym łądzie — o, wtedy by można / Nie dbać o życie przyszłe. Skąd takie dziecinne przekonania, mrzonki?*

Makbet:

Masz rację, że uległem dziecinnemu wyobrażeniu o świecie decyzji bez konsekwencji. Dla człowieka dobrze byłoby, aby kolejny czyn zakończył poprzednią sprawę, a dalszy ciąg nieuchronnych skutków nie nastąpił. Kryje się za tym marzenie o wolności, o absolutnej władzy zarówno nad przyszłymi skutkami, jak i determinantami przeszłości. Każdorazowy władca myśli o sobie, tak jakby był pozbawiony pamięci krótkotrwałej. Są to jednak marzenia ściętej głowy. *Ale tutaj / Za takie czyny spada na nas kara; / Krwawa nauczka, którą chcemy dać / Światu, obraca się przeciwko nam samym.*

Filozof:

Istotnie, w twoim przypadku było to marzenie głowy naprawdę ściętej. Rozumiem, że wiedźmy dały ci poczucie pewności siebie, samospelniającego się proroctwa.

Makbet:

Nie chciałem być tylko aktorem w spektaklu wyznaczonym przez Boga, lecz twórcą nowego świata. Stary Król był już zmęczony, położył się spać. Po mojej zaś stronie była energia woli i siła rebelianta prowokowanego do władzy przez los. Byłem przekonany, że władza absolutna zwalnia człowieka od odpowiedzialności: *A cóż nam strach, że ktoś się dowie, / skoro naszej potędze nikt się nie każe tłumaczyć.*

Filozof:

Mówiąc precyzyjnie: przez los i żonę. Jak można pogodzić legitymizm Uzurpacji z prawami przeznaczenia, nieuchronnie wiodącymi do smutnego końca historii?

Makbet:

Znowu zmuszasz mnie do filozofowania. Wolny sprawca i zdeterminowany losem czyn należą do różnych porządków odpowiedzialności. Jak wiesz, usprawiedliwienie dokonanego faktu nie jest usprawiedliwieniem retrospektywnym sprawców tego faktu. Słowa Ewangelii o Judaszu, stwierdzające, że zło powstać musiało z konieczności rzeczy, mówią też o tym, iż dzieło i czyn podlegają dwóm różnym ocenom. Na przykład religia widzi w wojnie sprawiedliwej błogosławieństwo, a w czynach zbrodniczych grzech śmiertelny. Z drugiej jednak strony losowi trzeba dopomóc, bo bez tego nic się nie dokona. Bez koniecznej winy Judasza Chrystus nie zostałby zbawicielem, a świat nie zostałby zbawiony. Okazuje się nieraz, że realizując swoją samozwańczą wolę, tym bardziej ulegasz losowi. Moja próba przełamania losu w końcu przegrała z tym samym losem. *Jeśli Los chce mnie widzieć w roli króla — / Cóż niech mi wkłada Koronę na skroń / Bez moich starań [...] Niech się dzieje, co chce. Czas niby strumień / Płynie, drwiąc sobie z ludzkich żądz i sumień.*

Filozof:

Jeżeli mamy do czynienia z koniecznością losu, która, aby osiągnąć swoje cele, wymaga zwyrodnialców, to nie wynika z tego, że zostaną oni zwolnieni z odpowiedzialności. Aby siebie właśnie wyznaczyć do tej roli, trzeba już z góry być łajdakiem i łotrem. Jak to się stało, że pozbawiłeś się sumienia? Wszak po zabójczym czynie ugrzęzło ci w gardle słowo „Amen”, potem już nigdy nie powróciłeś do świata modlitwy.

Makbet:

Istotnie, idąc śladem żony, dokonałem niejako kastracji sumienia, aby *Niebo przez osłonę mroku / Nie mogło dostrzec dłoni i zawołać: / Wstrzymaj cios! Zabiłem Boga–Króla, zabiłem sen, zabiłem sumienie, zabiłem samą śmierć, ściślej — strach przed śmiercią. W obliczu logiki władzy musiałem stracić niewinność i komfort etyki przekonania. Uzurpator nie może sobie pozwolić, by władza i chwała Króla przygniotły go posłuszeństwem, by śmierć, rzucając cień na ziemską rzeczywistość władzy, odstraszyła go. Uzurpator musi mieć zaufanie do swego działania i realizacji ziemskich planów. W gruncie rzeczy moim celem było koło historii sukcesji po linii krwi zatrzymać. A może nawet odwrócić bieg dziejów. Historyczna natura sukcesji miała być przewyżczona, lecz ostatecznie musiałem ulec w nierównej walce z Losem.*

Filozof:

Czy miałeś jakąś chwilę możliwości powrotu do sfery sacrum? Nie móc się modlić to przecież straszna chwila utraty świętości życia. Zabijając fizycznie Króla, zabiłeś moralnie samego siebie. Schodząc w obszar zbrodni, spadłeś poniżej etycznego punktu zero. A jak wiemy od Augustyna: to, co złe, musi zginać, choć w porządku wegetatywnym może (też do czasu) trwać.

Makbet:

*Były owszem zwidy — mary zabitego Banqa. Ale cofnąć się już nie mogłem. Postanowiłem dokończyć swój los zafiksowany w wiedźmowej przepowiedni. Każdy człowiek walczący o władzę miota się pomiędzy wolą sprawstwa a moralnym wartościowaniem. Dokonując zbrodniczego czynu, rzeczywiście wykluczyłem się ze wspólnoty religijnej. Stałem się politykiem wewnątrzświatowym, kierującym się tylko logiką władzy, nie zaś moralności czy religijności. Odniosłem się do świata takim, jakim on jest, a nie takim, jakim widzą go oczy utopistów zmętniałe od fikcji wartości. Odkąd „Amen” ugrzęzło mi w gardle, przestałem się widzieć w religijnej perspektywie winy i kary. Przekonały mnie bowiem słowa: *Aby oszukać świat, naśladuj świat: / Jak on, miej w oku, dłoni i języku / Ciepłą serdeczność; bądź niewinnym kwiatem, / pod którym kryje się żmija.**

Filozof:

*Znowu można mieć wrażenie, że stylizujesz się na realistę politycznego, a jesteś zwykłym mordercą. Pewien poeta powiedział o tobie: *Makbet i połowica jak ciężko barują / dla ambicji z przedmieścia, kiedy zaciukają / starego Dunkana sztyletami!*² Wygląda też na to, że chciałeś wziąć całą pulę losu, podczas gdy Los obiecał sukcesję już nie tobie, lecz synowi Banqa, którego zacząłeś traktować*

² Wiersz D.H.Lawrence’a, cyt. za: W. H. Auden (2016). *Szekspirowskie miasto. Eseje* (s. 14). (Przeł. A. Pokojska). Gdańsk: słowo/obraz terytoria.

jako, by tak rzec, konkurenta losu. Zlecając zabójstwo jego dzieciaka, stanąłeś w poprzek przepowiedni. Ale i tak zrealizowałeś konieczność.

Makbet:

Pozwól, że podłe słowa D. H. Lawrence'a pominię. Kto wyrzekła się „Amen”, brnąć musi w recydywę grzechu. W głębi duszy uznałem, że odmienia się karta losu, więc nie należy trzymać się starych sposobów postępowania, gdy zachowam się adekwatnie do podszeptów losu, to może się poszczęści. Wola i Los chciały wszak, abym sięgnął po koronę i równocześnie abym ją utracił. Tym bardziej, że los genetyczny zdecydował o tym, że nie miałem synów. Podjąłem więc walkę przeciwko konieczności zgniatającej wszystko.

Filozof:

Znów mówisz niczym opętany zemstą frustrat.

Makbet:

Dziwisz się temu? Tego samego dnia, gdym dostał zasłużoną pochwałę przelania własnej krwi, następcą Króla został „krwią” tylko zasłużony syn Króla. Mało tego, przepowiednia głosiła królestwo dla synów Banqa. Pierwsza część przepowiedni była dla mnie korzystna, lecz druga już nie. Oto moje rozumowanie: *Rzucę Losowi wyzwanie: stań w szranki, / zmierzmy się ze sobą — niech się rzecz rozstrzygnie [...]* Co zaczęła Zbrodnia umocnią nowe zbrodni dzieła. Konieczne było zabójstwo „przeszkody”, pokonanie „stopnia”, aby los się dokonał. Myślałem mniej więcej tak: Nie sposób się pogodzić z niezasłużony legitymizmem sukcesji; *Włożyć na głowę bezpłodną koronę, / W garści trzymać jałowe berto; nie synowi / Oddać je w spadku — wyrwie mi je obca / Dłoń. Jeśli tak ma być — skalałem duszę / Zbrodnią, dla kogo? Dla potomków Banqua; / Tak, wszystko było dla nich, tylko dla nich: / Zamordowałem szlachetnego króla, / [...]* Nie to już raczej / *Rzucę Losowi wyzwanie: stań w szranki. / Jeśli to, co się ma stać, stać się musi, / Niechby przynajmniej stało się niezwłocznie.*

Filozof:

Zawsze uważałem, że uczucie pokrzywdzenia i niesprawiedliwości jest źródłem wszelkiego zła; psychologia krzywdy szuka tylko zemsty i odwetu, a odsuwa myśli o moralności i odpowiedzialności.

Makbet:

Kierowałem się sławnym zleceniem Makiawela: *Mam to silne przekonanie, że lepiej jest być gwałtownym niż oględnym, gdyż szczęście jest jak kobieta, którą trzeba koniecznie bić i dręczyć, aby ją posiadać; i tacy, którzy to czynią, zwyciężają łatwiej niż ci, co postępują oględnie. Dlatego zawsze szczęście, tak jak kobieta, jest przyjacielem młodych, bo ci są mniej oględni, bardziej zapalczywi i z większą zuchwałością*

rozkazują³. Można powiedzieć, że realizowałem świecki legitymizm zasługi przeciwko legitymizmowi sukcesji. Sam wyrąbałem sobie wojenną zasługą prawo do władzy, które przeciwstawiłem prawu sukcesji po linii krwi. Cóż to za fikcja, aby prawo do tytułu do władzy dawało urodzenie. Chyba jako dobry demokrata nie możesz w to wątpić. Musi w końcu przyjść ktoś, kto zginie na ołtarzu nowego legitymizmu.

Filozof:

W moich czasach nie wolno mówić takich rzeczy głośno, bo las młodych kobiet przyjdzie po ciebie, abyś niebu pokazał wysokie obcasy. Inna sprawa, że twoją kobietę posądzić można o współudział, podżeganie do zbrodni i zamazywanie śladów. Kto wie, czy jej odpowiedzialność nie jest większa od twojej.

Makbet:

Musisz z nią zrobić osobny wywiad. Tak czy owak moralny współudział trzeba odróżnić od realnej i prawnej odpowiedzialności. W młodości zduszono we mnie decyzyjność, którą odnowiła we mnie kobieta. Mężczyzna jest z natury bezdecyzyjnym Hamletem, dopiero kobieta czyni zeń człowieka czynu — Makbeta. Wcześniej byłem tylko tym, czym nie byłem, bo moja wola działania była zgaszona. Aby działać, musiałem przerwać wieczną gadaninę o „złu” i czarnej magii, co służy Hekacie. Nie chciałem już piszczeć jak panielka: *I chciałabym, i boję się*. Śmiałość marzenia niegodna jest cnoty męskości i czynu.

Filozof:

A może najadłeś się za dużo blekotu?

Makbet:

Rzeczywiście wieszczki pojawiły się, gdym spożył rozszerzające świadomość zioła. Ale ambicja władzy jest jeszcze bardziej uzależniająca niżeli halucynogenne grzybki. Nie ma innej perspektywy dla polityka (dla człowieka) niżeli walka o władzę, której sensem jest zwycięstwo i porażka.

Filozof:

Walkę o władzę kończy zatem dopiero śmierć?

Makbet:

Tak sądziłem. Słyszałem jednak, że u was w Polsce jest inaczej, bo śmierć tej walki nie kończy, lecz ją dopiero zaczyna. Trwają, zdaje się, spory o miejsca

³ Machiavelli, N. (1972). *Książę* (s. 226). W: N. Machiavelli. *Wybór pism*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

pochówków, pomniki, ekshumacje... Przypomnij sobie, że niedawno żył jeszcze ten, co poległ ponoć zdradzony o świcie, a dzisiaj jest pochowany na Zamku Wawelskim. Natomiast plebejski towarzysz jego władzy powiesił się w opuszczonym zamczysku, inny zaś współnik tamtego układu umknął do małego dworku prywatnej kancelarii prawnej. Jak widać trup ścieli się gęsto. Jak skończy sukcesor „zdradzonego o świcie”, zapytajmy wiedźmy. Wszystko to pokazuje, że ludzkie wartościowania (dawne i aktualne) to świecidełka, o których i mówić nie warto, albowiem są *opowieścią / Idioty, pełną urzasku i wściekłości, / A nieznaną cząką nic.*

Filozof:

Chcesz coś jeszcze dodać?

Makbet:

Chętnie zapalę z tobą zioło, aby o wszystkim choć na chwilę zapomnieć, zasnąć...

Zapalają jointa. Filozof wyparowuje.